

Tylko innowacje mogą nas uratować

31 lipca 2015

Pięćdziesiąt lat temu młody ekspert komputerowy, Gordon Moore, powiedział, że liczba tranzystorów w układzie scalonym wydaje się podwajać co rok lub dwa i jeśli to będzie trwało dalej, “doprowadzi to do takich cudów jak komputer domowy... i osobiste przenośne wyposażenie komunikacyjne”.

Dzisiaj za cenę jednej godziny pracy przy przeciętnych zarobkach możesz kupić około trylion razy tyle siły obliczeniowej, ile można było kupić, kiedy Moore pisał swój artykuł. Miało to olbrzymi wpływ na nasz standard życia i było jednym z największych czynników wzrostu ekonomicznego świata przez ostatnie pół wieku.

W latach 1950. ekonomista amerykański Robert Solow wyliczył, że 87 procent wzrostu ekonomicznego przyszło nie ze stosowania większej ilości kapitału ani pracy, ale z innowacji, które podnosiły wydajność pracy. Dzisiaj te proporcje są prawdopodobnie jeszcze wyższe. Nowe materiały, nowe maszyny i nowe pomysły obniżania kosztów umożliwiają ludziom spędzanie mniej czasu na zaspokajanie rosnących potrzeb – a to właśnie znaczy wzrost.

Zmiana technologiczna jest głównym powodem tego, że wzrost ekonomiczny świata jako całości nie wykazuje żadnych oznak stabilizowania się, ale nieustannie maszeruje o 3-5 procent rocznie. Głównie dzięki innowacji procent populacji świata żyjącej w absolutnej biedzie zmniejszył się o ponad połowę w ciągu ostatnich 35 lat. Wrogość zaś do innowacji jest jedną z przyczyn obecnej stagnacji w Europie.

Niemniej innowacje niemal nie figurowały w obecnej brytyjskiej kampanii wyborczej. Wydają się nie interesować ani przywódców partii, ani ich publiczności. Jest to niezmiernie osobliwe, bo

to innowacje sprawią, że Brytyjczykom będzie żyło się lepiej w 2020 r. niż dzisiaj: naprawdę lepiej i to nie przez nagromadzenie jeszcze większego długu. Jeśli skończą się innowacje, skończy się wzrost i zmniejszanie deficytu, podnoszenie budżetu NFZ i wszystkie te inne rzeczy, o których mówią przywódcy.

W kwestii polityki innowacyjności Konserwatyści (a szczególnie David Willetts) mają powód do dumy. Mimo ostrych ograniczeń budżetowych ich wydatki na naukę i ich zachęcanie do przekładania idei na przedsięwzięcia komercyjne są imponujące: Innovate UK; nagroda Longitude; mowa o “ośmiu wspaniałych technologiach”; “skrzynia patentów”; klastery technologiczne i przypływ start-upów. Jeszcze więcej mówi fakt, że Gordon Brown, przy wszystkich swoich wadach, rozumiał znaczenie innowacji i to samo robił Tony Blair, podczas gdy milczenie Eda Milibanda w sprawie nauki, techniki i innowacji jest uderzające. Dlaczego nie mówi: głosujcie na mnie, a dokonam rozżarzonej do białości rewolucji technologicznej, która obniży ceny energii znacznie skuteczniej niż jakiekolwiek regulacje?

A także, dlaczego David Cameron nie obiecuje, że spowoduje, iż Wielka Brytania stanie się obiektem zazdrości świata dzięki nowej technologii, która dokona transformacji służby zdrowia – oraz rozmontuje bariery, powodujące brak reformy banków? Co politycy myślą o innowacjach? Poza tym, że niektórzy nienawidzą szczelinowania, nie mam najmniejszego pojęcia. Większość uwag o innowacjach w debacie głównego nurtu była, jak dotąd, negatywna.

Dla tych na prawicy innowacje obiecują najlepszą szansę zmniejszenia kosztów i podniesienia jakości usług publicznych, zmniejszając obciążenie podatkowe i wyzwalaając ludzi od zależności od rządu. Wyobraźmy sobie biurokratów zastąpionych przez roboty, które pracują 24 godziny na dobę, nie potrzebują emerytury i nie głosują na Labour...

Taka automatyzacja sektora publicznego i rewolucja wydajności może wydawać się mrzonką, ale już zaczyna działać się w inicjatywach cyfrowych rządu, które nadal są na początkowych etapach. Jednym z najbardziej zaskakujących odkryć ostatnich pięciu lat jest to, że można zredukować liczbę zatrudnionych w samorządzie lokalnym lub administracji centralnej edukacji i pomocy społecznej i widzieć, jak jakość usług i zadowolenie społeczne wzrastają, nie zaś maleją. A to dzięki technologii.

Dla tych na lewicy, innowacja wspaniale likwiduje nierówność. Stulecie temu trzeba było być bardzo bogatym, by posiadać samochód lub własny dom, mieć więcej niż trzy pary butów, mieć dodatkową sypialnię, kupować na kredyt, mieć kanalizację w domu, jeść regularnie kurczaki, mieć bibliotekę książek, móc oglądać wspaniałe sztuki lub słuchać wspaniałej muzyki, podróżować za granicę. Dzisiaj wszystko to jest normalne dla ludzi o skromnych zarobkach dzięki wynalazkom kontenerów, nawozów, lepszych usług finansowych, tanich materiałów, narzędzi, automatyzacji, Internetu, telewizji, tanich linii lotniczych i tak dalej.

Prawdą jest, że bardzo bogatych stać na kilka rzeczy, które są poza zasięgiem ludzi o skromnych zarobkach, ale są to na ogół luksusy: prywatne samoloty, tereny do polowań, stoliki w najlepszych restauracjach. Chcielibyśmy, by ludzie o niskich dochodach mieli dostęp do lepszej opieki medycznej, lepszej edukacji, tańszych domów i niższych rachunków za elektryczność i w każdym z tych wypadków istnieje technologia, by to dostarczyć – przeszkadza głównie polityka rządu.

Technologia jest wielkim wyrównywaczem: dzisiaj niektórzy z najbiedniejszych chłopów afrykańskich mają telefony komórkowe, które działają równie dobrze, jak komórka Warrena Buffeta – przynajmniej do rozmów. W latach 1940. Joseph Schumpeter powiedział, że sensem handlu „nie jest dostarczenie więcej jedwabnych pończoch dla księżniczek, ale uczynienie ich dostępnymi dla dziewczyn z fabryk”.

Biedni stali się bogatsi nie dzięki planowaniu, związkom zawodowym, publicznym wydatkom ani podatkom. Uczyniły to innowacje.

W rzeczywistości oto sposób torysów na mówienie o nierównościach – obietnica, że politycy będą działać na rzecz uwolnienia innowacji, by podnieść poziom życia biednych bardziej niż bogatych.

Czy jednak politycy mogą zrobić coś w sprawie innowacji? Nie bezpośrednio. Zachodzi ona według własnego, nieubłaganego rytmu – nieprzewidywalnie. Próba wyboru zwycięzców zazwyczaj kończy się wybieraniem przegranych. Nie było polityki zachęcającej wynalezienie wyszukiwarek i mediów społecznościowych, ale i one się pojawiły. Łatwiej przewidzieć, gdzie to się dzieje: Dolina Krzemowa ma dokładnie właściwą mieszankę wolności, umiejętności, przyzwalającego prawa, masę krytyczną talentów i kapitału, by mogły zakwitać innowacje.

Tutaj, w Wielkiej Brytanii, frustruje fakt, że nigdy nie potrafiliśmy stworzyć własnego Google. Nadal odnosimy korzyści, jeśli innowacje pojawiają się gdzie indziej, ale bycie gospodarzem także mogłoby zmienić nasze finanse publiczne. Dlaczego więc nie mówić o tym w kampanii wyborczej?

Autorstwo: Matt Ridley

Tłumaczenie: Małgorzata Koraszewska

Źródło oryginalne: rationaloptimist.com

Źródło polskie: ListyzNaszegoSadu.pl